

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 70
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—proszę tego:
w Częstochowie W Komornicki
w Będzinie „Janiszewski Stan.
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.
w Łasku „Olszewski Hipolit.
w Łodzi W. Tymieniecki Kazimiera
w Radomsku „Dziemiłowicz i
Goszczyński
w Rawie „H. Grabowski.

OD REDAKCYI.

Wzywając Szanownych naszych prenumeratorów do uiszczenia należnej przedpłaty za nadchodzący kwartał III r. b., tym, którzy zalegają za czas ubiegły, przypominamy o potrzebie uregulowania przedewszystkiem rachunków poprzednich.

Nowi prenumeratoremie — otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści autora „Podpalacza” p. t. Zmija.

Z Miasta i Okolic.

— **Projekt budowy gmachu dla sądu** okręgowego, jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, zbliża się ku urzeczywistnieniu. Ministerjum wojny, w posiadaniu którego znajduje się plac po byłym solnym magazynie, zgodziło się już na ustąpienie placu tego na rzecz ministerjum sprawiedliwości; ponieważ jednak na placu tym znajdują się szopy, w których mieści się część rekwizytów obozu pułkowego, ministerjum wojny za warunek odstąpienia placu tego postawiło, aby miasto wynalazło inne pomieszczenie dla tychże rekwizytów. Magistrat tutejszy z uwagi, że innego budynku odpowiedniego na cel powyższy miasto nie posiada, budowa zaś sądu w tym punkcie będzie dla miasta korzystną, postanowił, w razie dojścia do skutku budowy sądu okręgowego, wznieść odpowiednią szopę na koszt miasta, aby w niej znalazły pomieszczenie rekwizyta pułkowe obecnie na placu po magazynie solnym przechowywane i do budowy szopy tej przystąpić niezwłocznie po zapadnięciu stanowczej decyzji co do budowy sądu.

— **Zakończenie roku szkolnego** w tutejszem gimnazjum ma miejsce dziś, w piątek, t. j. w dniu, w którym faktycznie „Tydzień” wychodzi już z druku; listę zatem nagrodzonych ze wszystkich klas, i inne dane, podamy w przyszłym numerze. Obecnie tylko z radością zaznaczamy, że wszyscy uczniowie klasy 8-iej w liczbie 23 uzyskują patenty dojrzałości.

Winszujemy im z serca takich rezultatów ośmioletniej pracy, życzymy podobnych w dalszych studiach jakim się zamysłają prawie wszyscy poświęcić i pragniemy gorąco, aby wszystkie ich myśli i usiłowania skierowane były jak dotąd ku pożytkowi społeczeństwa i kraju, który potrzebuje przedewszystkiem ludzi rozumu i serca. Daj Wam Boże, młodzi przyjaciele, wszystko dobre — uzbójcie się w cierpliwość, energję, hart ducha i mężstwo, a rachując się z przeciwnościami i walką życia która nikogo nie oszczędza, starajcie się wyjść z nich zwycięzko, z chlubą dla siebie i kraju!

— **Młodzież kończąca gimnazjum** postanowiła w tym roku w nieco odmienny, niż lat poprzednich sposób, po-

zegnąć się ze sobą i znajomymi. Oto urządza majówkę, na którą zaprosiła wiele starszych osób, aby wspólnie się zabawić w liczniejszym i dobrańszym towarzystwie. To przeniesienie życia towarzyskiego i piękności natury nad knajpę i cztery, pełne zaduchu ściany — dobrze mówi o usposobieniu młodzieży. Daj Boże, aby się jej gusta nigdy nie zmieniły; zaczęliśmy bowiem od jakiegoś czasu dzielić kompletne.

— **Drugi koncert** pana Stanisława Taubego, dany w przeszłą sobotę, dał nam możność dokładniejszego poznania talentu młodego artysty. Wszystkie zalety gry koncertanta, które wykazał nam na tem miejscu w poprzedniej wzmiance, uwydatniły się i w ostatnim koncercie. Piękny i bardzo trudny koncert Wieniawskiego, a zwłaszcza ostatnia jego część, odegrany został z właściwą panu Taubemu werwą.

Wogóle utwory w tempie żywym, nie tyle stylowo a za to więcej technicznie trudne, wychodzą z pod smyczka p. T. bez zarzutu; w takich bowiem pokonywa on z łatwością wszelkie trudności i nie tyle potrzebuje krępować nerwy, gorączkowy niemal swój temperament. To też fantazyja Otello Ernsta, tańce Sarasatego, motto perpetuo Riesa — stanowią najudatniejsze numera z programu p. T., w których olbrzymia technika idąc w parze z zapalem przykuwa i zdumiewa słuchacza. Nie możemy zaś tego samego powiedzieć o „Ballade et Polonaise” Vieuxtemps'a. Ballada wyszła zbyt romantycznie, a tempo poloneza wcale nie przypominało tego poważnego tańca. Za to mazurki Wieniawskiego i Kontskiego, na zakończenie koncertu, odegrane były prześlicznie. — Pan J. Taube dzielnie i tym razem dopomagał w urozmaiceniu programu. Wale Moszkowskiego i motto perpetuo Webera wyszły najudatniej, dowodząc i tym razem, że p. J. T. posiada wyborną technikę, wiele siły i zupełną pewność uderzenia, a tylko cokolwiek zamało wdzięku i życia w wykonaniu; — to ostatnie zresztą można przypisać niemiłemu wrażeniu, jakie czyni zawsze na wykonawcach widok bardzo nielicznie napelnionej sali...

— **Operetka małorosyjska.** Takim tytułem na czwartek ogłosił afisz małorosyjskiego towarzystwa, pozostającego pod dyrekcją i reżyserją p. A. N. Wasilenko, które zjechało do naszego miasta w ubiegłym tygodniu. Zapowiedzianą ową operetką miała być „Natałka Połtawka” Kotlarzewskiego; ujrzelśmy jednak prosto sztukę ludową rusińską ze śpiewkami jakich u nas w polskim języku napisano ostatnimi czasy całe dziesiątki. „Natałka” — to wiejska dziewczyna, którą chce matka wydać za Teterwakowskiego woźnego z sądu, a ona chce wyjść i wychodzi za prostego burłaka Pietra. Przekomarzenie się z nią o to matki jej Tarpytychy, oświadczyny woźnego, swaty wiejskiego radnego

Magokonienki i wreszcie parę scen końcowych Pietra z Natałką, na których związek wszysej się wreszcie godzą — oto i cała, nader prosta treść sztuki. Główną też jej okrasą były *śpiewki*, a raczej piękne dumki ukraińskie (których monotonność jednak, mówiąc nawiasem, w końcu nuży słuchacza) i *dobra gra* artystów, a zwłaszcza p. Wasilenki w roli radnego i p. Stodoly w roli woźnego. Role Tarpytychy grała p. Kamirowa, Natałkę p. Romanowska, Pietra p. Sokołow, a Mikołaj dalekiego krewnego Tarpytychy p. Łuczycki. Ten ostatni przedstawił się nam też w końcu jako wcale niezły deklamator rzeczy ludowych. — Na sobotę zapowiedział afisz „Nazar Stodola” komedję małorosyjską w 3-ach aktach. Jeżeli jednak na drugie przedstawienie tak mało przyjdzie osób jak na pierwsze — to małorosyjska trupa zaledwie będzie mogła pokryć kosztą widowiska.

— **Zabawa kwiatowa** udała się wspaniale w zeszłą niedzielę, pomimo wyjątkowego zimna. Fantów było sporo, a choć niejednego, pragnącego większej wygranej, spotkał niestety zawód, powszechnie jednak zainteresowanie podniecało ogólny dobry humor uczestników zabawy, a gościnność i uprzejmość pań naszych, (świetnie umiejących zaglądać do naszych kieszeni gdy idzie o jakiś cel szlachetny) wielce harmonizowała z ogólnym nastojem. Ostateczny cel i rezultat zabawy okazał się bardzo zadawalniający; dochód bowiem brutto wyniósł przeszło rs 1125. Szczegółowy rezultat podany będzie w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia”.

— **Zaćmienie słońca** poniedziałkowe doskonale dało się obserwować, w naszym mieście, z powodu niezem niezamąconej pogody. To też tysiące oczu patrzyło do samego prawie południa przez szkła zakopcone na nieregularną tarczę słońca podobną do tarczy księżyca, tylko nie podczas pełni i z tą różnicą, że miała kolor krwawy.

— **Letnia kolonija.** Dzięki wspaniałomyślnej ofiarności administratora dóbr Łeczno, p. Netzla, wychowanki zakładu „Rodziny Adeli” przeniosły się na letnie mieszkanie o 9 wiorst po za miasto, do Przygotowa, gdzie pozostawać będą tak długo, dopóki ciepło na to pozwalać będzie.

— **Feryje sądowe** w tutejszym sądzie okręgowym rozpoczynają się d. 27 b. m. i trwać będą jak zwykle do dnia 27 września. Przez ten czas odbywać się mają trzy tylko posiedzenia sądowe na tydzień: dwa kryminalne i jedno cywilne.

— **Ukazem rządzącego Senatu** z dnia 30 kwietnia r. b. otrzymali rangi: radców stanu — profesorowie gimnazjum miejscowego pp. Józef Fabiani i Serafin Jakowski; rady kolegijskiego — Apolinary Jasielewicz i rangę sekretarza kolegijskiego — sekretarz tegoż gimnazjum Józef Ludomir Stuczyński.

— **Pan Kliki**, właściciel jednej z tutejszej aptek, po sprzedaży takowej, przenosi się do Warszawy, aby tam dalej w zawodzie swym pracować. Pan K. umiał sobie zyskać w mieście naszym ogólną sympatyję jako sumienny fachowiec i jako naczelnik jednego z oddziałów straży ogniowej ochotniczej, w której był też czas jakiś pomocnikiem naczelnika głównego. To też grono przyjaciół, życzliwych i znajomych, postanowiło pożegnać go i uczcić skromną, składkową biesiadą.

— **Dary.** W zaprzestym tygodniu p. Salomon Barciński ofiarował dla gabinetu fizycznego przy łódzkim gimnazjum męzkim, piękną oszkloną gablotę z dziesięcioma przyrządami do wykładu o elektryczności statycznej; w kilka zaś dni potem p. Juliusz Heinzel przeznaczył 1,500 rubli na zakupienie przyrządów fizycznych.

— **Na stacyi Koluszki** kolei dąbrowskiej wybudowany będzie pomiędzy torami dach na wysokich słupach, w celu ochrony od niepogody pasażerów, wsiadających do pociągu na drugim torze.

— **Budowa** nowego dworca na stacyi Myszków kolei wiedeńskiej, ma być rozpoczęta jeszcze w tym roku.

— **Do Buska** przybyło już na kurację 250 pacyjentów.

— **W Ojcowie** dosyć jeszcze mieszkań próżnych oczekuje na letników.

— **W Łodzi** bardzo wiele osób zajmuje się specjalnie hodowlą kanarków i ze sprzedaży takowych utrzymuje swe rodziny. Jeden z takich hodowców ma osobno wynajęty dla tych ptaków pokój. Hoduje on po 500 sztuk rocznie i sprzedaje je na targach tutejszych. Śpiewający samiec kosztuje u niego 3—5 rubli, samica 1—2 rs. Przedsiębiorstwem tem, jak opowiada powyższy hodowca, zajmuje się u nas około 30 osób.

RAJ UTRACONY.

Czy w Indochinach, czy Belludystanie,
Dosyć, że w Azji, a mniejsza o miano,
Upadek ludzi i z raju wygnanie
Tak po potopie wkrótce opisano:
Raj nasz był księgą; na niej Boże słowo
Kwieciem, gwiazdami, jutrenki purpurą,
Pajęczą nicią i wstęgą tęcza
Pisało prawdy w harmonii z naturą.
Człowiek w niej czytał same myśli święte,
By je wystawiać i słowem i życiem;
Wyraży jego z pod duszy wyjęte

Z NOTATEK WĘDROWCA.

I. OLSZTYN.

(dokończenie.)

Gdy śmierć brata pomścić odgrażał się Janko, z rozkazu Króla pochwycony dał gardło a majątek jego Koźmin i Czacz⁽⁶⁾ na skarb zabrane zostały, ród zaś cały wywołany z kraju. Syn zgladzonego Macka, chroniąc się gniewu Kazimierza, uszedł na Pomorze, gdzie miał swoje dziedzictwo, a wezwawszy na pomoc chętnych zawsze do łupieżstwa Polski Brandenburczyków, na początku r. 1378 ogniem i mieczem pustoszy okolice Wałęza. Domarat Grzymalczyk jako starosta Wielkopolski zebrałszy ludzi podobną odplacił mu monetą, niszcząc do szczytu jego pomorskie dziedziny.⁽⁷⁾ Napady te trwały dotąd, póki w jakiejś zbójckiej wyprawie na pogranicze Polski, nie oskoczyli go w Rozrażewie⁽⁸⁾ chłopci i z całą jego drużyną nie wymordowali. Król tak się surowie z tym rodem obszedł i dom jego wygładził tak, iż nie wiem, mówi Bielski, by ten herb gdzie dziś znalazł.

Po zgonie ostatniego z Piastów, siostrzan Kazimierza W., zniemczyły Szlązak Wła-

Były modlitwą i prawdy odbiciem.

Ptaszki uczyły niemowlęta śpi ewu,
Owieczki—płacz, a żabki—rzech otu;
Wszystkie zwierzęta bez strachu i gniewa
Szyły do ludzkiego tulił się namiotu.

Aż w złą godzinę jakiś kusy kramarz,
Z krain ciemności zawitałszy w posły,
Przyniósł atrament, pióro i kałamarz
I liść papyru nad Styksem wyrosły.

Odtąd myśl ludzka zeznaniła na sadze,
Nad treść i dźwięk przeniósłszy litery,
Nad prawdę uczuć—krasomówstwa władzę,
Nad żywe wzory—półsenna chimery.

Drobne zatargi z bliźzaiemi i losem,
Co dawniej nikły jak obłoczek marny
I ulatały z pamięci wraz z głosem,
Odtąd ślad w księgach zaznaczając czarny,
Przeszły w szermierkę dziedziczną, z nałogu
Przeciw naturze i ludziom i Bogu!

Więc nastał świata czas smutny i izawy:
Czerniona piórem prostota zginęła,
A szatan pychy, próżności i sławy,
Psuł i wydrzeźniał Boże arcydzieła.

Stworzenia widząc, jak czarnymi znaki
Człowiek wyroki pisał na ich na życie,
Pierzchny wylekła w niedostępne szlaki,
Po górach, kniejach, wodach i błękiecie.

Tak raj się skończył, a pod nieba stropem
Ziemia czerniała atramentu strugą,
Aż Bóg ją obmył rześmistym potopem...
Pytanie jednak, czy tylko na długo?...

Tychy.

Wiadomości Bieżące.

— **Ograniczenia.** W „Kronice miesięcznej” czerwcowego numeru „Ateneum” czytamy: „Jeden dziennik i jeden tygodnik pokwapily się z wiadomością o zatwierdzeniu przez komitet ministrów bardzo doniosłej dla kraju naszego ustawy, mianowicie co do prawa osiedlania się i przebywania żydów we wsiach. Z jak najwiarogodniejszego źródła zapewnić mogą, iż ustawa, a raczej projekt ustawy, dotychczas w komitecie ministrów nie był i nawet prawdopodobnie w dzisiejszem swem brzmieniu nigdy tam nie trafi. Projekt wypracowało ministerjum spraw wewnętrznych i tymczasem przedstawiło do wniosków p. ministrowi skarbu. Projekt ten idzie nieco dalej, niż znane dezyderaty komisji warszawskiej. Niema tam bowiem żadnych rozróżnień co do większych i mniejszych majątków; zakaz jest bezwzględny; wyjątek uczyniony został tylko dla żydów, posiadających stopień kandydacki, oraz dla tych, których ustawy żydowskie z r. 1882 zastaly już na wsi i to o tyle, o ile nie zechcą zmienić miejsca pobytu. Prócz tego, przy rodzicach

na wsi mieszkać mogą jedynie dzieci niepełnoletnie. Projekt wyraźnie stosuje się i do Królestwa, gdyż wszędzie, obok władz „wołosnych”, wymienione zostały „gminne”. Jedno tylko wyłączenie uczyniono dla Królestwa; mianowicie zwolniono żydów, mieszkających na wsiach, od podatku specjalnego, jaki będą opłacali w Cesarstwie.

— **Ministerjum komunikacji** poleciło zarządom dróg żelaznych krajowych donosić na przyszłość o wszystkich wakujących posadach inżynierów. Zarządy kolei przed nominacją obowiązane są przedstawiać kandydatów do uznania ministerjum.

— **Projekta reformy gimnazyjów.** „Świat” podał dokładniejsze wiadomości o dwu projektach, roztrząsanych świeżo w radzie państwa. Projekt ministerjum oświaty żądał zmniejszenia liczby godzin łaciny i greckiego, usunięcia tłumaczeń z języków starożytnych na ruski i wogóle reformy w wykładzie tych przedmiotów. Następnie domagał się przedłużenia wakacji do 2-ch miesięcy (zamiast 6 ciu tygodni), oraz prawa dla ministerjum przenoszenia wakacji z jednych miesięcy na inne, w różnych okolicach, odpowiednio do klimatu. Byłaby powiększona liczba godzin na wykłady religii, ruskiego, fizyki i historii; zmniejszona jeografia; usunięta zupełnie nauk przyrodniczych. Ogólna liczbagodzin zmniejszylaby się o sześć. Projekt ten pozyskał mniejszość: większość rady państwa chce nieco zmniejszyć czas, poświęcony łacinie i powiększyć nieco liczbę godzin greckiego (o 13 na cały kurs); chce dalej kilka godzin matematyki oddać fizyce, wreszcie dotychczasowe dwie godziny (razem na wszystkie klasy) nauk przyrodniczych podnieść do sześciu. Czy była mowa o reformie systemu egzaminowego, oraz o tytułach ćwiczeń, „Świat” nie wspomina.

— **Opłaty stemplowe.** Na przedstawienie p. ministra skarbu postanowiono wprowadzić następujące zmiany w ustawie o opłatach stemplowych przy najmie lokalów: 1) umowy o wynajem lokalów i innych zabudowań mieszkalnych winny opłacać za każdy rok trwania kontraktu po kop. 80, jeżeli cena najmu wynosi nie mniej jak rs. 50 i nie więcej jak rs. 500, a po kop. 5, jeżeli mieszkanie jest tańsze niż rs. 50; 2) opłata od umowy, w której nieoznaczony został termin wynajmu, a tylko wymieniono jego cenę, za czas nie wynoszący roku,

dysław ks. Opolski, otrzymał od Króla Ludwika zaraz po jego koronacji, prawem feudalnem całą ziemię Wieluńską z licznymi jej warownymi grodami, w liczbie których był i Olsztyn. Następca Ludwika—Jagiello, karząc wiarołomnego Opoleczyka za jego bratanie się z Niemcami, najeżdża jego dziedziny (1395 r.) Załoga szlązka Olsztyna, nie spodziewając się tak nagłego napadu, naraz ujrzała u stóp góry liczny tabor wojenny a porzecz powiewający w pośrodku wskazywał na obecność w obozie samego monarchy. Nie dodawał też serca obłożonym widok przybywających książąt Mazowieckich, Ziemowita i Jana, którzy na wezwanie królewskie na czele licznych wojowników nie omieszkali się stawić. Trzeciego dnia przypuszczono szturm, a siłę oblegających nie mogły oprzeć się ani warowność murów, ani też mężstwo załogi kierowanej umiejętną ręką Boryniszów. Jagiello jako zwycięzca wstąpił w bramy zamku, a chwając panom swoim mężtwo i wierność dowódców szlązkich, „charłakom, dla których (według kroniki) samo życie dostatecznym było już darem”, nadal jeszcze kilka wsi ruskich w okolicy Tłumacza.⁽⁹⁾ Zamek wraz z okolicą powrócił do skarbu koronnego, gdyż w r. 1400 Jagiello na zamku Olsztynie zapisuje 400 grzywnien Piotrowi ze Szezekocin.⁽¹⁰⁾

Panowanie Kazimierza Jagiellończyka najwięcej przyczyniło się do wzrostu Olsztyna. Król ten na zjeździe Piotrkowskim odbytym w r. 1488, nadaje osadzie, tulącej się do stóp zamkowego wzgórza, prawo magdeburskie, czyli wynosi ją do godności miasta, obdarzając 140 łanami roli, z których 4 na Wójta, a 2 na kościół przeznaczają. Dźwignięta wówczas świątynia pańska pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela, do dziś dnia zdobi miejscowość. Nadeszły chwile, gdy Olsztyn—ów przybytek Marsa, miał stać się czasowym przytułkiem nauki. Było to w r. 1520. Król Zygmunt I, powziawszy dokładne wiadomości o zbrojeniach zdradliwego wasala swego Alberta, zwołałszy sejm w Toruniu wypowiedział wojnę zakonowi. Pierwsze ks. Warmińskie, leżące na pograniczu z posiadłościami krzyżaków padło ofiarą pożogi wojennej. Spalony Fraunenburg, a kanonicy starożytnego tumu tulać się musieli po świecie. W owe to czasy Mikołaj Kopernik, chroniąc się w głąb kraju, w Olsztynie znalazł bezpieczne schronienie. Nie pomylę się może, gdy powiem, że Mikołaj to Szydłowiecki, starosta miejscowy, mąż wielkich zasług a miłośnik ludzi uczonych, otworzył mu gościnne podwoje. Wismukła wierzyca olsztyńskiego zamku, na której dotychczas straż dzień i noc czuwała nad bezpieczeństwem okolicy, chwilowo zamienioną została na obserwatorium astronomiczne, gdzie Kopernik swobodnie mógł się oddawać ulubionym

⁽⁶⁾ Czaczyn u Dług. Zacia u Kromera.

⁽⁷⁾ Bielski st. 438.

⁽⁸⁾ w Kostrzycowie według Naruszewicza VI. 206—7.

⁽⁹⁾ Szałnocha, *Jadwiga i Jagiello* VII—190.

⁽¹⁰⁾ Czacki, *O literę i pol. prawach*, I, 275, z przyp.

pobieraną ma być po kop. 80 lub kop. 5 przy zawarciu umowy, oraz po tyleż po upływie każdego roku jej trwania; 3) kopje kontraktów opłacane być winny po kop. 80 każdy. Opłata rzeczona wnosi się za pośrednictwem kasowania marek stempowych odpowiedniej wartości, a liczba arkuszy kontraktu nie wpływa na zwiększenie samej opłaty, która jest stałą.

„Kuryer warszawski” dowiadyuje się, że projektowane zmniejszenie od połowy roku bieżącego etatu osobowego warszawskiego kantoru banku państwa o 38 urzędników odłożono do roku przyszłego.

— **Ceremonia pochowania zwłok Adama Mickiewicza** w grobach na Wawelu, według telegramu „Kur. warsz.” nastąpi nieodwołalnie dnia 30 czerwca.

Przemysł i Handel.

„Birżewija wiadomości” donoszą, iż pomiędzy ministeryjum skarbu a grupą finansistów nastąpił układ co do warunków wypuszczenia w obieg nowych obligacyj kolei warszawsko-wiedeńskiej, które już przyjęła również i rada zarządzająca kolei. Do składu owej grupy weszli: Mendelsohn i spółka, M. S. Bleichröder, berliński bank dyskontowy, związek bankowy szląski, M. A. Rothschild, i synowie z Frankfurtu nad Menem, Balsler i spółka z Brukseli, Lippman, Rosenthal i spółka z Amsterdamu, warszawski bank handlowy, petersburski bank handlowy, petersburski bank dyskontowy i ruski bank dla handlu zewnętrznego. Obligacje przedstawiają wartość 70,000,000 marek.

Korespondent płocki „Wieku” donosi, że w okolicach Płocka prowadzi się na wielką skalę hurtowy handel jajami. Całe przedsiębiorstwo spoczywa w rękach dwóch kupców izraelitów: Myśluborskiego i Piernikarza, którzy nabywają jaja od drobnych handlarzy.

Podatki „Ruskija wiadomości” donoszą, że w celu rozpatrzenia nowego projektu przepisów o pobieraniu opłat dodatkowych od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych ma być utworzoną przy ministeryjum skarbu komisja pod przewodnictwem członka rady ministeryjum r. s. S. Olehina, z udziałem przedstawicieli kontro-

li państwowej innych zarządów. Wobec tego, że suma ogólna opłat, rozdzielonych pomiędzy wszystkie gubernije, określana bywa w drodze prawodawczej na każde trzy lata, a termin ostatniego rozdziału upływa z d. 13 stycznia roku przyszłego, przeto projekt nowych przepisów co do ustanowienia opłat będzie wniesiony do rady państwa podczas jej przyszłej sesji jesienniej.

Taryfy konkurencyjne na przewóz węgla kamiennego ze stacyi Sosnowiec, Granica, Dąbrowa i Strzemieszyce koleją warszawsko-wiedeńską przez Warszawę i Ilowę, na niemieckie rynki zbytu, są już zatwierdzone przez departament kolejowy. Co się zaś tyczy taryf dla przewozu węgla z wymienionych stacyj koleją dąbrowską przez Iwangród, to wprowadzenie ich w wykonanie wstrzymano do czasu przedstawienia przez zarząd tejże kolei wyjaśnień dodatkowych, zażądanych przez departament.

„Kuryer warszawski” dowiadyuje się, że między zarządami kolei nadwiślańskiej i dąbrowskiej zawarta jest umowa o budowę w pobliżu stacyi Iwangród linii, mającej połączyć obydwie tory. Budowę toru przedsięwzięto w celu udogodnienia przejazdu pociągów w kierunku Łuków-Dąbrowa i Dąbrowa-Kowel.

Techniczne towarzystwo ruskie podało do ministeryjum oświaty projekt opodatkowania fabryk w celu utworzenia funduszu na urządzenie szkół wieczornych przy wszystkich większych zakładach przemysłowych.

Biuro poszukiwań geologicznych znalazło w kilku miejscowościach w gubernijach południowo-zachodnich, pokłady węgla kamiennego na obszarach pomiędzy Dnieprem a Bugiem. Z tego powodu dyrekcja wielu fabryk cukru, a pomiędzy innymi hr. Branickich, przystępują do poszukiwań tego opalu kopalnego.

Sprawy Ziemiańskie.

× O piotrkowskim zgromadzeniu ziemian. Kronikarz „Słowa” i sprawozdawca tego pisma, który objeżdżał wszystkie tegoroczne wybory ziemian do władz Towarzystwa Kredytowego—drukuje obecnie w feljetonie „Notatki sprawozdawcy z Wędrówki wyborczej”, w których notuje wrażenia i obserwacje swoje, zebrane przeważnie na

zgromadzeniach przedwyborczych. Bystrości i trafności poglądu niepodobna mu odmówić i dlatego umyślił powtórzyć na tem miejscu ustęp z tej „Wędrówki” dotyczący oddziału piotrkowskiego: „Styszałem—mówi on—zdanie, że jako wytwór nowych czasów nie posiada zgromadzenie piotrkowskie odrębnej, wyrobionej indywidualności; że nie zdołam w niem odszukać ani cech znamiennych, ani oddzielnych właściwości. Otóż przeciwnie—czy te lat 20 kilka zdążyło już ową fizyognomiję wyrobić, czy oderwani od kalizjan i warszawiaków ziemianie piotrkowscy przechowali w wyraźniejszym stopniu dawne, niknące już potrochu w macierzystych okręgach cechy, faktem jest, że zebranie to było bardziej może typowem od innych i, że z tego względu przedstawiało wiele bardzo interesu. Ludne, gwarne, pełne ruchu i życia, a łatwo zapalne zgromadzenie oddziału piotrkowskiego, wrażeń nie skąpiło, a była ich gama cała i wielce urozmaiconą galeriję można było złożyć z typów, jakie się tam przez 48 godzin widziało. Mówiono na tem zebraniu dużo, rozprawiano przez dwa wieczory, dotknięto wszystkich niemal, najbardziej palących i najdrażliwszych kwestyj, nie opuszczono nawet takich, co na osobiste zakrawały, atakowano i potępiano, chciano nawet stosować dawne o wyświeceniu prawo, ale przytem, ustępującemu prezesowi Komitetu wyprawiono pożełną owacyję, sprawę instrukcyi tymczasowej wzięto z punktu zgoła nowego i zupełnie oryginalnego i wiele innych przedmiotów poruszono wyczerpująco i z wielką znajomością rzeczy, słowem—obserwator miał tam pole bardzo wdzięczne, miał czego słuchać i na co patrzeć.

„I rzecz dziwna, że w trybunalskim mieście nie spotkałem się wcale z trybunalską wymową. Owszem, swada oratorska kwitła tam i najrozmaitsze przybierała formy, ale tej właśnie uniknęła. Nie było więc archeologii, lecz życie, werwa, ogień, chwilami nawet race, mniej lub więcej parzące. Przytem zaś wielkie bogactwo cech indywidualnych, wielka rozmaitość figur! Cóż to był za przepyszny typ opozycyjnego mówcy, ten zmarły już dziś generalny pogromca całej bez wyjątków Dyrekcji głównej, który nie wahał się powiedzieć bez ogródek, że nie dość jest bronić, ale trzeba umieć bronić, że nie starczą dobre chę-

badaniom, które z czasem imię jego miały okryć sławą, a narodowi naszemu przynieść zasłużoną chlubę!

Dalszemu wzrostowi miasta, które i następni Królowie nie przestawali otaczać wielowładną swą opieką, stawały na przeszkodzie klęski wojenne, od czasu do czasu nawiedzające te strony. Dość wspomnieć rujnąjącą kraj walkę stronnictw po zgonie Stefana Batorego, gdy zastępy Arceksięcia Maksymiljana, dążącego na tron Jagiellonów, na drodze swojej ze Szlązka mając Olsztyn, postanowiły go zdobyć. Komendantem twierdzy był naówczas Kacper Karliński, i to wskazuje na ważność stanowiska, gdyż zazwyczaj starosta kierował obroną powierzonego pieczy swojej grody⁽¹⁾ i nie zawiódł położonego w nim zaufania dzielny dowódca. Po trupie ostatniego jego dziecięcia szli Niemcy do szturm; lecz ręka, która w obronie kraju nie zawahała się zadać własnemu dziecięciu śmiertelnego ciosu, umiała też srodcie pomścić się zań. Odparty nieprzyjaciel—ciałami poległych wojowników zasłał okolicę, a twierdza spieszącemu z za morza Zygmuntovi III radośnie otworzyła bramy.

Również bohaterskim czynem przyjdzie mi zamknąć kronikę tego zamku. Było to w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, bo w r. 1771. Wojska „auksilarne” żelaznym

pierścieniem otoczyły Olsztyn, gdzie zamknął się starosta miejscowy, stronnik barskiego związku. Długo i mężnie broniła się załoga; lecz starosta widząc przemagające siły nieprzyjaciół, a znikąd nie mogąc spodziewać się pomocy, postanowił poddać warownię. Przybyli parlamentarze—dzieln oddania twierdzy był jużznaczony—gdy nocą poprzedzającej wykonanie haniebnego układu, część zamku zamieszkała przez starostę wysadzona została w powietrze. Żona to starosty, jak druga Chrzanowska, nie mogąc znieść myśli hanbiącego piętna, jakie czyn męża sprowadzi na całą rodzinę, podpaliła prochy, przenosząc śmierć sławną—nad niecne życie!

Odtąd z ruin nie powstał zamek; natura tylko upiększając te fantastyczne grazy sprawiła, że Olsztyn stał się ulubionem miejscem wycieczek mieszkańców Częstochowy. I zaiste, trudno znaleźć odpowiedniejszą potemu miejscowość. Stąpając po gruzach zamku, pomimowoli myśl nasza przypomina sobie czyny bohaterów, co orzeźwiająco wpływa na duszę; oko zaś napawa się uroczym widokiem rozciągającym się naokoło.

Kto przybył w te strony, aby pełną pierśią zacerpnąć balsamicznej woni lasów, kto nie obojętny na cuda natury, niech spieszy między sąsiednie wzgórza, kryjące w łonie swoim sławne olsztyńskie groty. Łatwo do nich odnaleźć drogę; zresztą dziatwa wiejska, towarzysząca zwykle wędrowcom,

chętnie wskaże to piękne ustronie. Przy świetle płonącego luzywa, wspaniale przedstawiają się pieczary owe, pełne tajemniczych zagłębień, oraz fantastycznych nacieków. Tworzeniu się ich rozmaite przypisują powody. Najprawdopodobniej, iż wzgórze te wapienne, czyli t. zw. jurajskiej formacji, wskutek ustąpienia wód podskórnych, w górnych swoich warstwach porosowały się, podobne osuwającym się muirom budowl, gdy ich podstawy naruszone zostaną. Przeciekająca zaś woda przez stropy i ściany wapienne jaskini rozkłada pierwiastki takowych, i pod wpływem odmiennej temperatury, gdy woda wyparuje, osadza części wapienne (calcaire) w postaci nitek czyli włókien, których nagromadzona ilość tworzy owe sople czyli stalaktyty, podobne soplom lodowym, zdobiącym w porze zimowej okapy dachów. Cokolwiek spadnie z takiej wody na dno pieczary, formuje tam naciek, również wapienny, zw. stalagmitem. W naciekach tych fantazyja ludu miejscowego upatruje postaci ludzi lub zwierząt, które turyści nie miłosiernie niszczą, uwożąc z sobą odlupane cząstki tych wiekowych tworów natury.

Michał Rawicz Witanowski.

⁽¹⁾ Że nie był on starostą olsztyńskim, jak powszechnie utrzymują—postaram się udowodnić w przyszłości, do czego zbieram potrzebne dane.

ci, ale trzeba i zdolności, że cofanie się — przegranej bitwy nie okupuje. Cięty i dowiepny w piórze, był on ciętym i w słowie, ale nacierał krzyżową sztuką, z zaciętością i wprawą sejmikowego rębacza, pełen ognia i dobrej, najlepszej wiary, która — mam na to dowód w ręku — umiała w stanowczej chwili przemódz miłość własną. Nie żyje już dzisiaj, więc mogą wymienić jego nazwisko — Józef Manugiewicz z Grabcy, potrosze nasz kolega po piórze, korespondent dzienników i autor doświadczonego feljetonu o ogrodnikach, który przed paru miesiącami tak się podobał czytelnikom *Słowa*. Miał on swój odrębny sposób stawiania kwestyi, brał wołu za rogi; za wykwinnością wyrażen i jedwabistością frazesów nie gonił, lecz i rubasznym nie był; ze słów jego buchał ogień i to właśnie czyniło zeń niebezpiecznego przeciwnika, a fakturą swą i postacią przypominał typy, jakby z portretów schodzące. Naturalnie, że nie na wszystkie jego wywody i argumenta można się było zgodzić; w wielu z nich było więcej zapędu, niż dowodu i racyi, że rąbiąc w czambuł, często chybiał uderzenia, ale, bądź co bądź, zajmującym był wielce i swą typowością, popoliłą miarę o wiele przekraczał. Obok niego stał inny, zacięty także opozycjonista, którego już na warszawskim zebraniu w ogniu widziałem. Miał on wiele z poprzednim mówcą cech wspólnych, a w ogóle odznacza się tem, że skoro daną kwestyję poruszy, tak długo do niej wracać będzie, aż ostatecznie swoje na wierzchu postawi.

„Ale nietylko ci dwaj zgromadzenie piotrkowskie wypełniali. Z wielkiem np. natężeniem słuchałem wzorowo parlamentarnego, pierwszorzędnego formą, argumentacyję, spokojem i miarą wywodów, jednego z ziemian piotrkowskich, który odrazu umiał sprowadzić całą kwestyję tymczasowych przepisów na właściwą, faktyczną i fachową drogę. Gdyby nie okoliczność, że ów mówca był stałym moich podróży towarzyszem, gdyby nie wzgląd, że z lamów *Słowa* czytelnikom naszym znajomy i przez nich oddawna oceniany, mógłbym się o tym rodzaju wymowy, powszechnie zresztą uznanej i daleko poza szranki jednego oddziału wychodzącej, rozpisnąć i miałbym wielką ku temu pokusę. Krępowany względami dziennikarskiego koleżeństwa, muszę jednak o jego udziale w dyskusyi piotrkowskiej wspomnieć, choćby dla pełności obrazu i zaznaczenia dodatnich tego zebrania stron. Niepoślednim był również występ jednego z ziemian-prawników, który w pięknie wypowiedzianym i wybornie argumentowanym wywodzie podniósł właśnie z nowej zupełnie strony sprawę dewastacyi, wskazując jedno z tych niebezpieczeństw, na które dotychczas nie zwracano uwagi.

„Miałem także sposobność słyszenia tam jednego z radców Komitetu, który w bardzo drażliwej, a przyznając szczerze, gorszącej dla mnie dyskusyi (gorszącej dlatego, że ostrze jej było osobistem, a przynajmniej na takie zrazu zupełnie wyglądało), dowiódł i wielkiej zręczności i większej jeszcze przytomności umysłu. Nie wahał się stanąć w obronie kolegi, a raczej pospieszył mu z najskuteczniejszą pomocą w zażegnaniu burzy, która nagle i niespodziewanie powstawszy, mogła najfatalniejsze przybrać rozmiary. Że stało się inaczej, że *les nouvelles couches* opozycyi piotrkowskiej, o ile sędzę, po raz pierwszy debiutujące, wstrzymały się wkrótce na pochyłej drodze i od osobistego ataku przeszły niebawem do merytorycznych rozpraw, wyłączna to niemal owego rady, jego taktu i zręczności zasługa. Warto ją zaznaczyć i jako dodatni objaw podnieść, tam zwłaszcza, gdzie w analogicznych wypadkach, zgorzona osobistym atakiem większość objawia zwykle swą desaprobatę

opuszczeniem sali, posyłając zaczepianemu w sukurs tylko swe milczące współczucie. To doraźne, objęte na polu bitwy przewodnictwo i medjatorska rola, łagodzący w wielkiej mierze przykrość wrażeń, jakie sprawiała ta scena, więcej może w formie, aniżeli w zamiarze i treści przygnębiająca — scena, która na długo pozostanie mi w pamięci, bo mogła, naprawdę, najbardziej nawet ambitnych i obywatelskich laurów żądnych, raz na zawsze zniechęcić do podejmowania się obowiązków, które, mimo tyloletniej czołowej służby i włosów siwych, mimo tak poważnego i kilkunastokrotnem wyborami wzmacnianego stanowiska, najzacieńszego męża na taką narażać mogą przygodę i na takie wystawiać zarzuty. To też nie dziwię się i wzruszeniu i boleści atakowanego; współczułem z nim tam na sali i współczuję jeszcze dziś, gdy to piszę, a jeśli o tem zająci wspominać, to nie dla odnawiania rany, lecz dla zaznaczenia, jak ciernistą bywa u nas droga wszelkiej służby publicznej i jak niektórym trudno wyzwolić się od tej chorobliwej manii podejrzewania każdego z przeciwników o osobiste motywy, o postronne, z dobrem ogółu sprzeczne cele, jak mimo tylu doświadczeń i lat, ciężko zerwać z tą metodą płaśkich insynuacyi, która nie zna różnicy zdań i poglądów, ale wszędzie dopatruje się intrygi, interesowności i zmiany!.. Prawdą, że autorowie tej sceny manifestowali później wytrwale brak krzywdzących ze swej strony intencji i ostrzeliwali plac honorowemi salwami; prawda, że jeden z nich zaznaczał bardzo dobitnie to stanowisko, a ze słów jego wnosić było można, że raczej dał się unieść zapędowi, niż z góry powziętej taktyce. Brak złego zamiaru niewątpliwie rzecz całą łagodzi, ale jej nie rozgrzesza i nie odejmuje tej znamiennej cechy, która, że właśnie taka zastarzała i że, niestety, powszechna — milczeniem pominąć się nie da.

„Mógłbym jeszcze wiele innych rzeczy z zebrania piotrkowskiego zanotować, tyle nastroczało ono materiału, zarówno dodatniego, jak ujemnego, odzwierciadlając pełniej może, niż inne, wszystkie prądy tegorocznych wyborów! Ale pilno mi zanotować fakt, który podniósł jeden z wyborników, o sile tej tradycyi, co przewodniczącemu zebrania, bez względu na to, że jest kalwinem, kazała stowarzyszonym zapraszać na nabożeństwo do kościoła Pijarów, a nader uprzejmemu i gościnnemu gospodarzowi miejscowej Dyrekcji wyrabiać dyspensę biskupią na dzień postny. Drobnote zapewne objawy, ale sędzę, że wymowne i że dla pełności obrazu nie powinienem ich pominąć, jak również sprawiedliwość każe mi raz jeszcze przyznać, że w zebraniu piotrkowskim widziałem wielki ruch, ożywienie i werwę i wielki na przyszłość materiał.

„BEZ SERCA“.

Po nad wszystkimi słomianami strzechami i nad zielenią sadów wiśniowych czernił się stary gontowy dach dzwonnicy kościelnej... Przystała szeroko na ziemi, obita omszałymi deskami. Na wierzchu czarny krzyżyk pochylał się smutnie, pod okapem ćwierkały wróble codziennie, przechylając łebki i spoglądając ciekawie na drogę, na wieś, na pola dalekie, lub w niedzielę i święta na pobożnych, nie mogących pomieścić się w kościele...

Lipy wokoło szumiły liśćmi i rojem pszczoł, szukających kwiatu; jedna topola wpół uschła, niby miotła, gałęziami strzelała ku niebu, podpierając nachylony parkan przegniły...

I cicho tu było w dzień powszedni każdy, jak w całej wsi ubogiej, wysyłającej gwar i ruch do sierpów w pole.

Cicho tu było, bo śluby rzadko kto nie w zapusty zawierał. Czasem tylko o tej porze roku kłata dziecina mała na ręku chrzestnych, czasem pochówek gromadził kilkoro ludzi smutnych, wynoszących trumnę z nieboszczykiem na cmentarz...

W dzwonnicy wtedy kołysał się dzwon, jęcząc głucho, słabym, przytłumionym głosem. Jeden tylko, wielki, kołysał się poważny, bezdźwięczny...

Pochylony dziadus z siwą brodą, poruszający dzwonem w potrzebie, historyję taką ciekawym, ku głębszemu zrozumieniu, opowiadał:

— Parafia nasza biedna, bo i ludziska nie bogaci; nieboszczyk dziedzic, to tam na przednówku bywało wspomógł niejednego i do kościoła grosza nie skąpił... Ale jak mu się chudziakowi przyszło duszę Bogu oddać, tak to też i na marne wszystko poszło i na przednówku lebiada człek się nażywić musi. Wtedy to i na tej dzwonnicy dzwony inaczej huczały... inaczej!.. Może to ręce moje stare miały więcej siły jeszcze, może!.. Ale to wszystko minęło!.. Dziś ta dłoń to i sznura już nie utrzyma, a przecież... był czas!..

Tu dziadus wdychał i oczy ku niebu wznosił.

— Nieboszczka dziedziczka to i do chałupy z lekiem przyszła i chorej kobiecie strawy lepszej przysłała... To też jak potrzeba było dziedzicowi pszenicę przed deszczem do stodoly sciągnąć, ludzi szło jak mrowia, a za robotę z ochotą się imali!.. To znów na podjesień lny a konopie miedlic babska się ze statkiem zleciały, to ino za sadem werczało.

Już ta dzisiaj na dworskiem ani robota żywo nie idzie, ani przodownica obcemu zanuci, ani za sadem cierlice nie trzaskają!.. Wszystko przeszło, jak ta ona woda co w Huczwi przechodzi i nie wraca!..

— Zmarło się dziedzicowi, a i dziedziczka też... A śmierć mieli, Boże uchojaj człowieka od nieszczęścia takiego... Napadli ano, napadli zbroje, a było ich... niech im Bóg nie pamięta; dwór spalili, co się dało zrabowali i tyła. Żeby to człek był wiedział, ale to odewsi z półtora stajanka drogi, noc, choć ano oko wykol... Ludziska się pokladli do snu twardego, zwyczajnie jak po robocie, a kiedy się hałas podniósł, kiedy do wsi parobek dworski przyleciał zziąjany, już ta mój Boże po nie było chodzić... Bij się człek z wodą abo goń wiatru po polu... Cóż było robić... dziedzic nie miał dzieci, bo młody był a smagły niezem topola, a dziedziczka jak róża kiedy się rozwinię; takeśmy też gromada z proboszczem pogrzeb sprawili... A był ci to pogrzeb... człek! takiego pochowku, ehociem stary, a nie widziałem. Luda się zeszło cna, zkadino, gdzie kto mógł — leciał a plakał... a serce aż w człeku pękało z żalu i boleści ogromnej. Ale serce ludzkie nie pęknie do cna, już wytrzymało takie!.. Każdy żałował jak rodzica własnego nie żałuje człek drugi, tak szczerze a mocno, żal było onego paniska. Tak też dzwoniłem dziedzicom jak ano dziś, ino mocniej, a każdy jęk dzwonu to nikiej nóż człeka raz!.. Chłopaki ciągnęli za sznury, bo mnie to z tej żalości i siła opuściła i, mocny Boże, nie wstyd się przyznać, staremu lzy po gębie jak onemu babsku leciały duże!..

Aż tu naraz jakby z harmaty wygarnął, pół dzwona mniejszego odpekło się i deskę w boku wybiło i spadło — a w większym... panie, ktoby wierzył, w dzwonie serce pękło!..

Tak się jęk straszny między ludem podniósł!.. Padł kto żywo na kolana i jak nie ryknie „Święty Boże, święty moony, święty a niesmiertelny!..”

Panie, chybaby sprawiedliwości nie było w niebie za taką krzywdę, za ten ból, za ten płacz, za ten jęk ludzki.

Ta i to minęło... Serce od dzwona choć w ziemię się zarył, przepadło—kamień w wodę! Tak ja se stary myślę: pójdę ja po ludziach a popytam się, zaliż kto nie wziął onego serca od dzwona... Ale gdzie! opowiadam wszystko, wszystko do słowa; choć rady albo posłuchania szczerego choć. Każdy posłuchał, głową pokijał, ale serca nie znalazłem nigdzie, taj nigdzie...

Przyszedłem ja do swojej dzwonnicy, a co spojrzę w górę, to i popłaczę!.. Możeby się ta na nowe dzwony zebrało w parafii, ale...

Dziadus ręką machnął.

Józef Wasniewski.

Z Biblijografii.

Nadesłano do naszej redakcyi następujące książki:
— „Ateneum” zeszyt czerwcowy wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły:

„Sprawa dzieci opuszczonych”, przez D-ra Stanisława Markiewicza.—„Nowela bez tytułu”, napisał Lubomir Babić. Z chorwackiego przełożył J. Nitowski.—„Przekład „Jerozolimy” Tassa” przez Piotra Kochanowskiego, w stosunku do współczesnego stanu polskiej poezyi i jej dalszego rozwoju. (Dokończenie), przez Bronisława Chlebowski.—„Wystawa przemysłowo-rzemieślnicza w Warszawie”, przez Józefa Keppego.—„Wielka Brytania i jej potęga kolonialna” (Dokończenie), przez D-ra M. E. Trepe.—„Mirabeau”, przez D-ra Józefa Winię.—„Łódź i Moskwa”, przez Tadeusza Zaleskiego.—„Sprawa Magazynów-elevatorów”, przez Br. Wernera.—„Rozbiory i sprawozdania”, „Nowości naukowe i literackie”, „Kronika miesieczna”, „Nekrologija.”

— St. J. Czarnowski. „Postępy literatury peryjodycznej.” Studium z dziejów prasy, napisane z wielkim entuzjazmem i... przesadą. Za prasa nazywa siebie potężnym mocarstwem, nie w tem dziwnego niema; jestto bardzo piękny frazes.—W rzeczywistości potęga ta jest zupełnie bezsilną i p. Czarnowski nazywając ją „wielką pochodnią poko-

ju i światła” dopuścił się retorycznego kłamstwa, gdyż nienawiść rasową, parcie do wojny, zręczenie się wyższych ideałów, szerzenie upadku moralnego i tym podobne kwiatki cywilizacyjne XIX wieku, społeczeństwo zawdzięcza przeważnie dziennikarstwu. Są wyjątki, ale niestety! na palcach dają się policzyć. W każdym razie, książka jest interesująca, a dodane do niej mapy i tablice statystyczne dają dokładny obraz rozwoju prasy.

— P. Mantegazza: „Wiek obłudy” tłmaczył Jan Lorentowicz.—Książeczka ta o 67 stronicach czyta się bardzo ciekawie, a czytałaby się jeszcze ciekawiej, gdyby nie pewne zaniedbanie języka w przekładzie, czego się bardziej dziś niż kiedy indziej tłomaczyć nasi i autorzy wyręczać powinni. Radzimy im też kształcić styl i język nie na gaziarskiej lekturze, ale na takich mistrzach jak Frycz Modrzewski i Skarga w wieku XVI; z późniejszych Sniadecey, Libelt, Kremer, Wójcicki i inni. Pan Lorentowicz nie posta, więc mu wskazujemy tylko prozaików.—„Wiek obłudy” wyszedł nakładem księgarni „Teodora Paprockiego i S-ki.

— Edmund de Amicis: „Na oceanie” przekład bezimienny z włoskiego, wcale niezły. Jestto wielce ciekawy szereg wypadków, wydarzeń i opowiadań płynących na statku „Galileusza”. Czyta się ciekawie jak powieść najpiękniejsza; prostota a jednocześnie podniosłość myśli cechują to dzieło, jak i inne słynnego włoskiego pisarza.—Nakład „Paprockiego i S-ki.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 20 września (2 października) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości przy ul. Petersburskiej pod № 195-a w m. Piotrkowie położonej od sumy 13000 rs.

— 2 (14) lipca w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości przy ul. Błotnej pod № 132/99 w m. Częstochowie od sumy rs. 400.

— 7 (13), 14 (26), 21, 28 czerwca (3 i 10 lipca) na rynku w m. Łasku na sprzedaż różnego rodzaju nieruchomości i nieruchomości.

— 12 (24) czerwca w m. Rawie na sprzedaż 11 krów 220 rs.

— 25 czerwca (7 lipca) w magistracie m. Łodzi na dostawę różnych koniecznych przyborów do 2-eh bydłobójni miejskich od sumy 685 rs. 5 k.

— Tegoż dnia na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 1663 rs.

— 28 czerwca (10 lipca) w urzędzie gubernialnym piotrkowskim na budowę aresztu policyjnego i sądowego w m. Będzinie od sumy 16644 rs. 65 k. in minus.

— 28 czerwca (9 lipca) w kancelaryi gminy Popień w osadzie Jeżowie, p-cie brzezińskim na sprzedaż do rozebrania domu karczemnego w osadzie Jeżowie, od sumy 97 rs. 25 kop.

W d. 3 (15) lipca w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Piotrkowie przy ulicy Moskiewskiej i Orłowskiej pod № 234 polic. 123 hipot. położonej, od sumy 6000 rs. 2) nieruchomości w m. Brzezinach przy ul. Św. Tekli pod № 302 od sumy 5000 rs.

— 4 (16) lipca, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Zgierzu przy ul. Strykowskiej pod № 72 od sumy 3000 rs.

— 28 czerwca (10 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, 1) przy ul. Średniej pod № 357/43 od sumy 3000 rs. 2) nieruchomości przy ul. Północnej pod № 336A od sumy 1000 rs.

— 2 (14) lipca w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Krzepicach w pow. Częstochowskim przy ul. Solnej pod № 125 od sumy 1000 rs. 2) pod № 108 od sumy 800 rs.

— 28 czerwca (10 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Zgierzu przy ul. Zakręt pod № 233 od sumy 2000 rs.

BUSKO

D-r Józef Grabowski,
lekarz zdrojowy.

(4-3)

Poleca się **pierwszorządny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

O G Ł O S Z E N I A.

67 1/2 kop. miesięcznie w Warszawie. **NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONA ilustracja polska TYGODNIK ILUSTROWANY** 3 rs. kwartalnie na prowincyi.

z początkiem lipca r. b. we wszystkich swoich działach literackich rozpoczyna szereg nowych prac najcenniejszych autorów w ten sposób, że pismo żadnych dalszych ciągów z poprzedniego kwartału zawierać nie będzie. „Tygodnik ilustrowany” zamieszcza poezyje, powieści, nowele, studia literackie, artystyczne, szkice etnograficzne, historyczne, przyrodnicze, przeglądy społeczne, piśmiennicze i naukowe.

Nadto rubryki **TYGODNIKA** zapewnią będą: Wł. Bogusławski (sprawozdania muzyczne), M. Gawalewicz, (Kroniki tygodniowe), Cz. Jankowski (przeglądy artystyczne), W. Korotyński (Kron. polit.), Ed. Lubowski (Przeglądy teatralne). **Jedyna u nas ilustracja w chwili bieżącej** pod kierunkiem T. Czapełskiego. Korespondencje ze stolic europejskich, Portrety i życiorysy. Kronika wiadomości bieżących, miejscowych, prowincjonalnych i zagranicznych. **Najbogatszy dział artystyczny** zasilany przez wszystkich artystów polskich pod kierunkiem Miłosza Kotarbińskiego, ze współudziałem J. Gebethnera. W jedynej u nas na wielką skalę urządzonej **drzeworytni „Tygodnika”** pracują pierwszorządne siły w tym kierunku, jak: Gorazdowski, Holewiński, Klein, Łoskoczyński, Nicz, Zajkowski i inni.

Z początkiem lipca r.b. rozpocznie „Tygodnik” druk najnowszej powieści.

Elizy Orzeszkowej p. t. „**JĘDZA**”.

W stałym bezpłatnym dodatku tygodniowym rozpocznie się druk ostatniej powieści

Maurycego Iokaia „BOGACI NĘDZARZE”.

Najobszerniejsza ilustracja polska „Tygodnik” wychodzi w objętości dwóch arkuszy tekstu z ilustracyjami, arkusza dodatku powieściowego, oraz okładki, zawierającej ogłoszenia, szachy, rebusy, logogryfy, grafologija, biblijografija, oraz w pewnych odstępach czasu mody.

Cena prenumeraty „Tygodnika ilustrowanego”

w Warszawie:

Miesięcznie k. 67 1/2
Kwartalnie rs. 2
Półrocznie rs. 4
Rocznie rs. 8

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie rs. 3
Półrocznie rs. 6
Rocznie rs. 12

Wydawca Kłosów z końcem b.m. zawiesza to pismo, które zlewa się za naszą zgodą, z Tygodnikiem ilustrowanym. Prenumeratoremie przeto Kłosów—z chwilą zawieszenia tego pisma będą mogli na żądanie odbierać wzamian Tygodnik ilustrowany a nadto prenumeratoremie w prowincyi mają prawo nabywać pierwsze półroczje Tygodnika za cenę rs. 4, zamiast 6, wraz z przesyłką pocztową.

Prospekty, numery okazowe i wykazy dzieł znacznie zniżonych dla prenumeratoremie Tygodnika ilustrowanego wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

TYGODNIK ILUSTROWANY (w Księgarni Gebethnera i Wolffa Krakowskie Przedmieście № 56) w Warszawie.

Redaktor Dr. Józef Wolff,
(Raj. i Fr. № 5552)

Wydawcy: Gebethner i Wolff.
(2-1)

BEZPŁATNIE
ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA S. ORGELBRANDA
w 13-tu tomach,

ECHO

muzyczne, teatralne i artystyczne.

tygodnik literacki ilustrowany, poświęcony literaturze pięknej i sztuce zamieszcza:

w dziale tekstowym: powieści, nowele, opowiadania, poezyje, dramata, komedye, monologi, rozbiory książek, sztuk scenicznych, obrazów, utworów muzycznych, życiorysy i sylwetki społecznych działaczy na polu literatury i sztuki; wizerunki scen, gmachów, obrazów, portrety i t. p.

w dziale nutowym: utwory kompozytów polskich i zagranicznych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę i t. p. oraz do śpiewu w łatwiejszym i trudniejszym układzie, koncertowe, salonowe i taneczne. Najświeższe pieśni włoskie i francuskie, arie z nowych oper, kuplety z operet—słowem powtarza wszelkie nowości całego świata tonów.

W redakcyi działu tekstowego i nutowego przyjmują udział najwybitniejsze siły pisarskie i kompozytorskie.

Catoroczni abonenci otrzymują **bezpłatnie** do wyboru:
1. **Encyklopedyje kompleksną powszechną** S. Orgelbranda w 13-tu tomach (z dopłatą 75 kop. za broszurowanie).

2. **Cztery partytury oper** („Hugonoci”, „Don Juan”, „Napój miłosny”, „Cyrułek Sewilski”).

3. **Nuty**, według któregośkolwiek katalogu, za cenę rs. 3.

4. **Album** najnowszych tańców, ułożone przez L. Lewandowskiego.

Cena prenumeraty w Warszawie rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2.

Cena prenumeraty w prowincyi, Cesarstwie, za granicą rocznie rs. 10 kwart. 2, 25.

Prospekt i numer okazowy na żądanie bezpłatnie.

Abonenci kwartalni dopłacający za rok cały, otrzymują prawo do premijów bezpłatnych.

Adres Redakcyi: **Warszawa, Senatorska 26.**

(0-1)

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

RAJCHMAN I FRENDELER

w WARSZAWIE ulica Senatorska № 26;

przyjmuje ogłoszeń po cenach redakcyjnych.

ZAKŁADY

Litograficzno - Drukarskie

E. PAŃSKIEGO

w „Petrokowie.”

Polecają

REGISTRA GOSPODARSKIE,

własnego nakładu
cieszące się powszechnym uznaniem.

KSIĄŻKI:

kasowe, pensyi i ordynaryi

Kwity na robociznę i
sznurowe

zawsze na składzie.

Do wypożyczenia zaraz

rs. 1500, rs. 2000 i rs. 3000

na pierwszy № hyp. lub w pierwszej jednej czwartej wartości domu mrowanego w Petrokowie. Wiadomość w Kantorze strężeń służby i oficyjalistów W. Świdwińskiego, ulica „Petersburska” dom Grabowieckiej w „Petrokowie”. (3-1)

Zgubiony scyzoryk

na ulicy „Moskiewskiej” w perłowej oprawie można odebrać w księgarni p. F. Jędrzejewicza za udowodnieniem i opłaceniem kosztów niniejszego ogłoszenia. (2-2)

W ogrodzie Wiśniewskiej

przy ul. Słowiańskiej wprost Ochranki.

Truskawki do sprzedania

dwa razy dziennie zbierane.— We właściwych porach będą wszelkie owoce drzew i krzewów jako to: agrest, porzeczki, maliny, wiśnie, czereśnie, gruszkę, śliwki, jabłka.—Różne odmiany, wyborowych gatunków.

W ogrodzie ceny targowe.— Warzywa.— Kwiaty.— Na mieście codziennie wózek z owocami i warzywami, stawać będzie na Maryjańskim rynku, obok dawnej cukierni. (4-3)

DO AMERYKI.

BILETY JAZDY

Holendersko amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej

w Kantorze Ekspedycyjnym

Maurycyego Luxemburga

Jeneralnego Ajenta Towarzystwa w Warszawie, Erywańska 6.

Wszelkie objaś. szybko i bezpłat.

Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż. — R

(R. i F. № 5297)

(40-2)

Jest do sprzedania

FORTEPIAN

w dobrym stanie, fabryki Rygskiej „Aula”. Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (3-1)

ADMINISTRACYJA

MAGAZYNÓW TRANZYTOWYCH

przy st. Praga D. Ż. W. Teresp.

ZAWIADAMIA, ŻE PRZYJMUJE NA SKŁAD

WEŁNĘ

Od wełny w magazynach tranzytowych pobierać się będzie:

1) składowe po 2 kop. od puda miesięcznie w pierwszym miesiącu nie mniej jak za cały miesiąc.

W następnych za każdy rozpoczęty miesiąc, nie mniej jak za pół miesiąca.

2) asekuracja po rs. 1 k. 50 od tysiąca rubli wartości;

nie mniej jak 90 kop. od tysiąca rubli.

3) wagowe po 1 kop. od puda.

Na złożoną za kwitami w Magazynach Tranzytowych wełnę, może być udzielaną pożyczka przez Bank Handlowy w Warszawie po porozumieniu się interesanta z tymże Bankiem.

Do każdego kwitu należy przedstawić markę stemplową na 80 kop.

Magazyny tranzytowe połączone są szynami ze wszystkimi kolejami szeroko i wąsko torowemi.

(Raj. i Fr. № 5424)

(3-2)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra Jana Gwiazdomorskiego

W KRAKOWIE PRZY UL. ŁOBZOWSKIEJ pod N.32

dom narożny, w nowym wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p. z wyłączeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszernie, z komfortem urządzone,—korytarze i schody opalane.—Czytelnia.—Osobna sala operacyjna.—W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg: od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę. Prospekta na żądanie przesyła się.—Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

(Raj. i Fr. № 2198)

(22-13)

Kantor strężeń służby i oficyjalistów

Wincentego Świdwińskiego

ul. Petersburska dom Grabowieckiej w „Petrokowie”.—Otwarty od g. 8½ do 12 i od 2 do 8.

Uprzejmie prosi WP. Chleboda wów —o powiadomienie służby o istnieniu kantoru; jak również zaprasza do zamawiania służby w kantorze. (3-2)

Młody człowiek

ukończywszy w roku bieżącym gimnazjum piotrkowskie, pragnie na czas wakacji wyjechać na wieś na korepetycje.

Wiadomość u W-nych Stanisławskich vis-à-vis poczty. (3-1)

ZAKOPANE

Uroczą miejscowość klimat. w Tatrach,

Zakład wodoleczniczy

D-ra CHRAMCA

Całodzienne utrzymanie w zakładzie wraz z kuracją od zlr. 3-50. Poczta, telegraf, apteka w miejscu. W Zakładzie hydroterapia, kąpiele borowinowe, kąpiele elektryzacja.—Pokoje elegancko umeblowane i w najlepszym stanie.—Bilard, gimnastyka, czytelnia.—Na żądanie prospekta wysłane zostaną.—Na zamówienie powozy do stacji kol. w Chabówce. Zakład rozporządza obecnie 65 pokoj.

(Raj. i Fr. 3693)

(3-3)

DOM MUROWANY

dwupiętrowy

w „Petrokowie” w rynku, jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Bliższa wiadomość w cukierni W-go Szymańskiego. (3-1)

MIESZKANIE

do odstąpienia.

Dwa pokoje i kuchnia lub przedpokój, oraz piwniczka, w miejscu przynajmniej, na 1-em piętrze wprost cukierni p. Szymańskiego.

Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”.

Uczennica kl. VII

miejscowego gimnazjum stara się o miejsce na wyjazd do przygotowania dziewczynki przez czas wakacyjny.

Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (2-2)

W APTECE

B. Świeściakowskiego

w Wieluniu

wakuje miejsce dla praktykanta

(3-2)

Do Ameryki!

W przyszłym miesiącu lipcu wyjeżdżam do północnej Ameryki dla windykowania spadku po zmarłym, krewni którego mieszkają w Warszawie. W 1884 r. przywoziłem spadek z Rosji dla Przerady w „Petrokowie”; w 1888 r. windykowałem spadek dla sukcesorów Naftali w „Petrokowie” po zmarłym w Ameryce ich stryju, o czem „Kuryer Codzienny” w swoim czasie ogłaszał. Mam więc honor zawiadomić Szanowną publiczność, że przyjmuję do załatwienia wszelkie interesa w zakresie windykowania spadków wchodzące i obowiązujące się takowe z wszelką akuratnością i sumiennością wykonać za umiarkowane wynagrodzenie.

Adres mój:

A. LEWKOWICZ

(3-2)

w „Petrokowie”.

SKŁAD WĘGLI

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych

grubych 240 zł. 35 k.

Korzec węgla kamiennych

grubych na skrzynie 10

korców, zamknięte (przez

Magistrat Warszawski

ostemplowane) 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła

się w koszach półkorcowych

wagi 130 zł. (13-1)

Wynajem Pojazdów

Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Golembowskiego

wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

— Ale niewinnej musiał mieć jakies nazwisko?
— Nie wiem.
— Ale jak się nazywał twój dziadek?
— Obcy nazywali go ojcem Romulusem; ja
— Nie wiem.
— A nazwisko?
— Nazywam się Lucyna.
— imię swoje i nazwisko?
— Czy zechcesz nam, moje dziecko, powiedziec
— Prokurator przyznał jej się uważnie.
na przedwczesną dojrzałość tego dziecka.
niezszczęścia i twarde doświadczenie życiowe, wpłynęły
glądała zupełnie jak osoba dorosła; znać było, że
do pokoju. Czy miała zaszereżenie od Jez. Wy-
badanie. Wolno i poważnie weszło młode dziewczę
dla niej nowego podrażnienia, któreby uniemożliwiło
tę widok przed wzrokiem dziewczęcia; lekano się
kilka osób stanęło w ten sposób, by zaskonić oknu-
z dziewczynką. Cialo zabitego przykryto; w dodatku
Jeden z agentów wyszedł i za chwilę powrócił
może wybaczać matę. Proszę zawezwać panny Lucyny.
kuratorkę, zwracając się do Maksyma;—dopomóżesz nam
— Racz pan pozostać jeszcze—powiedział pro-
dzia śledczy.
— Dziwne te wszystkie tajemnice—szepnął się-
powiedziała mi "odejdz pan" i odszedłem.
— Przeciwnie, poszedłem raz za nimi. Lucja
— Nie próbowałes pan nigdy śledzić, gdzie cho-
— Lucja nigdy nie chciała mi tego powiedzieć.

— 82 —

— Moje dziecko, stary się sobie przypomniał, co
wiesz i nie odpowiadaj nam ciągle: "nie wiem".
Lucja ponurym i nieufnym wzrokiem wpatrzy-
ła się w prokuratora.
Kiedy mówię, że nie wiem, to nie wiem—odparła
namigłynie. Urzędniczy zauzeli się niecierpliwie. Czyżby
i to dziecko otoczyło się małe nieprzeniknionej tajem-
nicę, która pokrywała życie zamordowanego starca?
— Gdzie mieszka twój rodzina?
— Nie mam jej.
— A ojciec twój?
— Nie mam ojca, nie znam go; miałam tylko
dziańdusia na świecie—dodała z rozdzierającym bólem.
— Wychodźliście go dzieńnie?
— Tak.
— Dokąd chodziliście?
— Dziadus chodził do roboty.
— Zebrał?
— Spojrzała z oburzeniem na pytającego.
— Nigdy!.. Nigdy nie zebrał!
I znów zapadła w stan apatii i cichej rezy-
gnacyi. Z zachowania się dziewczęcia urzędniczy wy-
wnioskowali, że mają do czynienia z dzieckiem ur-
bionem w szkole niedoli, o dziwnie rozwiniętej in-
teligenyji i ustalonym charakterze.
— Coż więc robił twój dziadek? — spytał znów
prokurator.
— Pracował.
— Niewidomy?.. To być nie może.
— A jednak pracował. Nigdy, przynigdy nie
byłby zebrał.

— 83 —

— Prawda... To mi się tylko zdawało...
Prokurator chciał na nowo rozpocząć badanie.
Sędzia śledczy pochylił się nad nim.
— Zdaje mi się—szepnął— że byłoby nieroz-
ważnie drażnić ją dłużej. Zatnie się jeszcze więcej
w uporze.
Prokurator zawahał się.—Miał nadzieję, że te-
raz właśnie, pod wpływem podrażnienia nerwów
przemówi. Maksym tymczasem nalegał na nią łą-
godnie.
— Luteczko moja,—mówił—dlaczego nie chcesz
nam nic powiedzieć? wierzaj mi, że to rzecz ko-
niecna.
Ale mała potrząsała wciąż energicznie główką
wołając:
— Nie, nie, za nic w świecie, nie będę mówił
Czy go już zabrali?—spytała po chwili ze
drżeniem.
— Nie jeszcze.
— Chcę go widzieć. Pani Rochart obiecała mi,
że go nie wyniosą bezemnie.
Nagle wyrwała się z rąk Herberta i poskoczy-
ła do ciała, które odgadła pod pokrywającą je płach-
tą. Od tej chwili zdawała się nie słyszeć i nie wi-
dzieć nic wokoło.
— Jestem zdania — powiedział korzystając z
tej chwili sędzia śledczy— że powinniśmy ją na teraz
zostawić w spokoju. Łagodnością i cierpliwością uda
nam się może skłonić ją do zeznań; siłą i naleganiem
nie dopniemy celu.

— 84 —

Skoro Borain przyniósł żądane przybory, Ma-
ksym usiadł na stole i wyrysował ukradzione klej-
noty.
— Oto wierna kopija — rzekł—łańcucha, pier-
ścionka i koleczyka, które nosił.
— Dziękujemy panu bardzo; może to być dla
nas wielce cenną wskazówką.
Borain i Plichart podeszli, chcąc się przyjrzeć
rysunkowi.
— Jakbym je miał przed oczyma—rzekł Borain.
— Podobne, jak dwie krople wody, — wtrącił
Plichard.
— Zdaje się, że pan jeden znałeś starca — po-
wiedział prokurator.
— Nie panie; jakkolwiek z małą łączyła mnie
serdeczna sympatya, starca uważałem za zagadkową
jakąs istotę. Wiecie już panowie, że ojciec Romulus
mieszkał tu od dwóch lat. Otóż przez cały ten czas
zachowanie jego było dziwne; otaczał się tajemnicą i
intrygował tem wszystkich—przyznaję, nie wyłą-
czając i mnie. Był on bardzo sprytny mimo swego
kalectwa i nie udało mi się nigdy dowiedziec się cze-
goś o nim ani od niego, ani też od małej, która umie
snać dochować tajemnicy. Codzienn rano wychodzili
oboje.
— Dokądże?
— Nie wiem.
— Nie przypominasz pan sobie żadnego słówka,
które wtedy bez znaczenia, dziś bardzo by nam się
przydać mogło?

Żmija.

11

— A potem?
 — Potem było tak samo. Ilekroć spotkał się się, Lucia mówiła: "To rzeźbiarz", a on mi się kłaniał.
 — A dziecko?
 — Lucia w pobiedzie niedzielne wymknął się od dziadka i przybiegł do mnie. Ze wszystkimi dzi- ka, dla mnie była uśmiech i serdeczna, gawędziła ze mną tak rozkosznie, że za nie w świecie nie był- bym opuścił pracowni w niedzielę wieczorem, bo spodziewałem się jej wizyty. Była to dla mnie pra- wdziwa uroczystość. Oczywiście spytałem o jej na- zwisko: — "Nazywam się Lucia, Luaynka, jak pan chce". Probowałem pytać o jej rodzinę. "Nie wiem nic o niej" — odpowiedziała i pogniwiała się nawet gdy nalegałem.
 — O czemuże wtedy mówiła z panem.
 — O wszystkim i o niczym—odparł artysta.— Lucia do szaleństwa kwiaty. W niedzielę napełnia- łem niemi pracownię i rozkoszowałem się jej zachwy- tem. Oglądała każdy z osobna, pytała o ich nazwy i układała bukiety, z których jeden zabierała zwykłe dla dziadka. Niekiedy mówiła ze mną o historii Fran- cyi, o lekcyjach, które pobierała...
 — Na jakiej pensyi?
 — I tego także nie chciała mi powiedzieć. Py- tańa moje w tej mierze zdywiała słowami: "nieżę się u jednej pani".
 — Z czego się utrzymywała?
 — Z pieniędzy, które zarabiał dziadek.
 — Ale czemuże zarabiał?

— 81 —

— Nie rozmawiał nigdy.
 — Nawet z panem?
 — Nawet ze mną.
 — Powiedz nam pan, jakim sposobem zapozna- łeś się z małą?
 — W najprostszy w świecie sposób. Pewnego dnia siedziałem w pracowni i przez otwarte drzwi ujrza- łem Lucię, niosącą do pompy bieliznę do płókania. Uderzony jej pięknoscia, wyszedłem za nią; widziałem jak pracowała, a inne dzieci namawiały ją do za- bawy.
 — Nie mogę się bawić, nie mam czasu—odparła z dumną powagą.
 Powróciłem do siebie i usiadłem do pracy, nie zamykając drzwi. Gdy wracała, przystanąła i popa- trzyła do wnętrza.
 — Pan jesteś rzeźbiarzem?—spytała.
 — Tak, moje dziecko.
 Ukłoniła mi się, jak dorosła kobieta i odeszła. Zaintrygowała mnie odrazu. W jakiś czas potem spotkałem ją z dziadkiem na bulwarze. On był prze- pięknym starcem, o białych włosach i brodzie, o ce- rze brązowej. Chód miał wspaniały. Skoro spostrze- głem Lucię, ukłoniłem jej się.
 — Dobry wieczór panu.
 — Kogo ty witasz?—spytał dziadek.
 — Rzeźbiarza z naszego domu,
 Zdjął wtedy swój wielki filcowy kapelusz i skło- nił mi się uprzejmie.
 — Nie mówiąc nic?
 — Nie wymówiwszy ani jednego słowa.

— 80 —

— Czy chodzilas z nim razem do roboty?
 — Nie; ja chodzilam do szkoly.
 — Do jakiej szkoly?
 — Do jednej pani.
 — Jak się ona nazywa?
 — Nie wiem.
 — Gdzie mieszka?
 — Nie wiem... Jestto... jedna pani. Czasami zre- szta chodzilaam tez i z dziadkiem...
 — Gdzie?
 — Nie mogę powiedzieć.
 — Jeżeli tak dalej będziesz odpowiadać — za- wołał z gniewem prokurator—zmusimy cię do innej mowy; będziemy cię karać. Kto ci zabronił mówić?
 — Dziadus.
 — Poniemaz on umarł; możesz już powiedzieć.
 — To wszystko jedno; i tak powinnam mu być postuszną.
 — Gdzie mieszkałiscie przed przybyciem do Paryza?
 Lucia zawałala się, jak gdyby ujrzała w wyo- braźni kraj swój rodzinny, ale odpowiedziała:
 — Gdyśmy tu przyjechali, byłam bardzo malu- tka. Nie pamiętam nic... Tak, byłam bardzo mała.
 — A teraz, powiedz nam koniecznie, gdzie cho- dził dziadek do roboty, a ty do szkoly?
 — Nie, nie powiem—odparła z uporem.
 — Moje dziecko, nie masz teraz rodzinny, nie masz teraz nikogo, oprócz nas. Jesteśmy ci żyzliwi. Dlaczego nie chcesz nam powiedzieć prawdy? Oprócz nas, nikomu już nie możesz ufać.

— 84 —

— Przeciwnie, ufam najwięcej pannu Herberto- wi. On nie wypytuje mi się o to wszystko od chwili, gdy wie, że nie powinnam mówić.
 Na znak prokuratora, Maksym zbliżył się do dziewczęcia.
 — Luciu—powiedział łagodnie — dziadek za- bronił ci mówić i sama przyznajesz, że nie badałem cię nigdy; ale dziś, gdy go już niema... trzeba nam powiedzieć, jak się nazywał i czem się trudnił.
 Lucia otworzyła usta, jak gdyby miała przemó- wić; na wyrazistej jej twarzy zaczęła odmalowywać się we- wnętrzna jakaś walka. Widomem było, że wie, a tyl- ko mówić nie chce; że straszne jakieś zakłęcie za- myka jej usta. Nagle podniosła główkę i zawołała ze stanowczoscia w głosie:
 — Nie, nie, nie powiem!.. Dziadus zaka- zał i nie powiem nic!
 — Ależ kiedy on umarł—zawołano po raz trzeci.
 — Przysięgłam mu—rzekła z powagą—że nie powiem nic, nawet gdy umrze.
 Nagle zaszęła drżeć.
 — Dziadusiul!.. Dziadusiul!.. — zakała. Widmo zabójcy stanęło znów przed jej oczyma — zaczęła krzyczeć.
 — Tam!.. Tam!.. Jest tam!.. stoi przy oknie!.. ratunku!.. pomocy!..
 Herbert objął ją wpół i przytulił do siebie.
 — Mylisz się kochanie—niema tu nikogo... Uspokój się.
 Dostała nerwowego ataku, poczem uspokoiła się.

— 85 —